Nr. 151. Lwów — Środa dnia 11 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, podziękowania, ogłoszenia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . . 60 h.

Dziś: 11 św. Pelagii M. | Jutro: 12 św. Henryka | Cyrusa i Jana / Petra i Pawła | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 41, Zachód „ 7 m. 15 | Długość dnia godzin 15 m. 34, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

## Rozłam w Cerkwi wschodniej.

Jedność prawosławia zawsze była niezupełna z tego powodu, że zwierzchność religijna całkowicie podlegała władzy świeckiej. Wskutek tego rządy uważały wiarę za jeden z potężnych środków panowania i zwolna przekształcały duchowieństwo w departament policyi. Pozornie rządził całą Cerkwią wschodnią patryarcha ekumeniczny, czyli powszechny, rezydujący w Konstantynopolu, w gruncie jednak rzeczy władza jego rozciągała się tylko na ziemie podległe sułtanowi. Najpierw wyodrębnili się patryarchowie rosyjscy, urzędujący w Moskwie, i nieraz wchodzili w ostre zatargi z patryarchami ekumenicznymi, a wówczas metropolici, podlegający im obu, znajdowali się w nadzwyczaj przykrem położeniu, które szkodliwie oddziaływało na ich dyecezye. Tak naprzykład metropolici kijowscy otrzymywali inwestyturę od obu tych patryarchów i każdemu z nich musieli się opłacać, a ponieważ na to potrzebowali dużo pieniędzy, więc pożyczali je u żydów, a dawali im w zastaw cerkwie. Taki żyd trzymał u siebie klucze od cerkwi i dawał je popu tylko za pewną sumę, z góry określoną za każde nabożeństwo. Inna była taksa za zwykłe nabożeństwo, a inna za uroczyste połączone z odpustem; inna za chrzciny, a inna za wesele lub pogrzeb. Zasłynął raz jeneralny dzierżawca cerkwi w eparchii kijowskiej Selman, który tak dobrze zorganizował był swój interes, że bez jego kwitku nie otwierano żadnej cerkwi. Z owych to czasów zachowała się do dziś — jak to niedawno obszernie opisał w naszem piśmie prof. dr. Uranowicz — ludowa pieśń ukraińska o tem, że oto dzwony się odezwą, światła cerkiewne zapłoną, dymy kadzideł wzniosą się ku górze, bo „Selman jedzie". Poprawił się ten stosunek, gdy Piotr I zniósł w Rosyi patryarchat, wiarę upaństwowił, sam stał się jej zwierzchnikiem, z synodu zrobił biurokratyczny urząd, ale przez to nastąpił rozdział w Cerkwi wschodniej: rosyjska zupełnie się oddzieliła od powszechno-prawosławnej. Ten administracyjny rozdział z biegiem czasu rozszerzył się także na obrzędową stronę i na socyalne położenie duchowieństwa. Inaczej odbywa się nabożeństwo w Rosyi, a inaczej w Grecyi, Rumunii, Czarnogórze itd. Nawet strój duchowieństwa się zmienił, ale największa różnica powstała w socyalnem położeniu duszpasterzy: na wschodzie zachowali oni poważane stanowisko, w Rosyi zaś stali się najniższymi urzędnikami w biurokracyi cerkiewnej. Teraz, gdy w caracie obraduje „komisya przedsoborna", która dla zaprojektowanego soboru ma przygotować reformowe wnioski, przedstawił jej profesor akademii duchownej p. Nieśmiełow memoryał, w którym pisze: „Nasze świeckie, parafialne duchowieństwo było zawsze poniżane z góry, pomiatane z dołu. Pop drży ze strachu na całem ciele, kiedy wchodzi do konsystorza i kłania się do ziemi nietylko przed archijerejem, nietylko przed świeckimi czynownikami konsystorza, ale nawet przed woźnymi. On bać się musi i powinien wszelkimi sposobami zyskiwać ich łaskę, bo wnet z konsystorza będzie posłany do jego parafii rewizor, groźny czynownik, który po to przyjechał, aby go oddać pod sąd, a kiedy jest taka ochota, to już możność z pewnością się znajdzie. Jak zaś ogół wiernych patrzy na popa, można wnioskować z ludowego orzeczenia, powtarzanego w całej Rosyi: „Jeśli masz w kieszeni pięć rubli, to wolno ci zbić popa, jak psa".

Położenie duchowieństwa prawosławnego na Wschodzie tureckim było zawsze poważane, nawet czczone, ponieważ duszpasterze więcej musieli znosić od Turków, aniżeli ludzie świeccy. Lecz zmieniło się to, odkąd w ludach wschodnich obudziły się narodowe uczucia. Patryarcha ekumeniczny był zawsze Grekiem; cały jego synod, cały „Fanar" — bo tak się nazywa patryarchat konstantynopolitański — składał się i dotąd się składa z Greków. Ta instytucya jest przesiąknięta ideą panhelleńską. Za pomocą Cerkwi chciała dawniej odtworzyć panowanie Greków nad całym półwyspem Bałkańskim i nad Azyą Mniejszą. Dziś z konieczności zmniejszyła swe ambitne dążności, zawsze jednak walczy o hellenizm w Macedonii i innych ziemiach sułtańskich; forytuje na stanowiska cerkiewne tylko Greków, a jeżeli który duszpasterz pozwoli sobie popierać bułgarskość, albo jaką inną narodowość niegrecką, to jest przez Fanar prześladowany. Z tego powodu wyodrębniła się najpierw Cerkiew rumuńska, potem serbska, czarnogórska, wreszcie bułgarska, ale był to rozdział tylko administracyjny. Zawsze jeszcze patryarcha ekumeniczny pozostawał religijnym zwierzchnikiem wschodniego prawosławia, lecz teraz i to się zmienia wskutek zbyt rażącej nieprzyjaźni, okazywanej przez Fanar narodowościom niegreckim. Doszło do tego, że patryarcha ekumeniczny począł odłączać od Cerkwi tych duszpasterzy, którzy wygłaszali kazania po słowiańsku, wołosku lub arabsku. Dawniej również to się zdarzało, ale nie miało złych dla jedności Cerkwi następstw, ponieważ lud był bardzo przybity i nie rozniecił jeszcze w sobie narodowych namiętności. Zdarzyło się tedy kilka tygodni temu, że patryarcha aleksandryjski zalecił swemu duchowieństwu przemawiać do ludu jego językiem, a więc albo językiem Koptów, albo Fellachów. Patryarcha ekumeniczny Joachim III zgromił go za to i kazał mu wrócić do greczyzny, ale on odpisał, że Fanarowi nic do tego. Fanar zwołał sąd nad nieposłusznym, tymczasem zaś zaszedł inny wypadek: zmarł patryarcha antiochijski, Fanar zamianował więc jakiegoś Greka, lecz miejscowe duchowieństwo arabskie wybrało swym patryarchą Araba, który natychmiast objął władzę. Z Fanaru wysłano groźbę, lecz w odpowiedź na nią patryarchowie aleksandryjski i antiochijski wspólnie oświadczyli, że nie uważają patryarchy ekumenicznego za zwierzchnika i zakazują mu mieszać się do ich dziedzin. W Egipcie sprzyja temu rozłamowi zapewne rząd angielski, a w Antyochii prawosławni Arabowie murem stanęli przy swym patryarsze-rodaku. Joachim III udał się do Porty z prośbą o państwową pomoc, ale Turcy już rozumieją panhelleńskie dążności Fanaru, więc minister Abdurachman-basza z polecenia sułtana odpowiedział Joachimowi III-emu, że do spraw cerkiewnych państwo nie chce się mieszać. Podobno patryarcha ekumeniczny zagroził rządowi zamknięciem świątyń, lecz bywały już wypadki, że Porta obalała patryarchów.

Ostatecznie odbywa się teraz zupełne rozpadnięcie się wschodniego prawosławia na całkiem odrębne cerkwie. Co w XVII-tym wieku zaczęła Rosya, co w XIX-ym naśladowały częściowo Rumunia, Serbia, Bułgarya i Czarnogóra, to uzupełniają teraz Egipt i Antiochia, a za ich przykładem zapewne zwiększą swą odrębność państwa bałkańskie. W ślad za całkowitem wyodrębnieniem się administracyjnem, dokonanem wskutek waśni, musi pójść wytwarzanie różnic obrzędowych i z czasem zniknie nawet dogmatyczna jedność. W takiej chwili duchowieństwo rosyjskie zaczęło marzyć o stworzeniu z przyszłego patryarchatu moskiewskiego takiej powagi pełnej blasku i potęgi, żeby stał się prawosławnym Rzymem. Lecz co się rozpada, to musi pierwej zniknąć, aby się mogło inaczej odrodzić.

## Podział Galicyi na okręgi wyborcze
### do Rady państwa.

Komisya Izby posłów przyjęła, po zatwierdzeniu przez Koło Polskie i przez Klub Ruski, następujący podział Galicyi na okręgi wyborcze:

| Nr. okręgu wyborczego: | | Wybiera posłów: |
|---|---|---|
| 1-6. | Miasto Lwów | 6 |
| 7. | Miasto Kraków: a) śródmieście i dzielnica Wawel | 1 |
| 8-9. | b) Nowy świat, Piasek, Kleparz i Wesoła | 2 |
| 10. | c) Stradom i Kaźmierz | 1 |
| 11. | Miasto Przemyśl | 1 |
| 12. | „ Stanisławów | 1 |
| 13. | „ Tarnopol | 1 |
| 14. | „ Tarnów | 1 |
| 15. | „ Kołomyja | 1 |
| 16. | Miasta: Biała, Żywiec, Kęty, Andrychów i Wadowice | 1 |
| 17. | „ Bochnia, Wieliczka i Podgórze | 1 |
| 18. | „ Nowy Sącz, Stary Sącz i Nowy Targ | 1 |
| 19. | „ Rzeszów, Ropczyce i Sędziszów | 1 |
| 20. | „ Jarosław, Łańcut i Przeworsk | 1 |
| 21. | „ Mielec, Kolbuszowa, Sokołów, Tarnobrzeg, Leżajsk, Rozwadów, Nisko i Rudnik | 1 |
| 22. | „ Jasło, Gorlice, Grybów, Biecz Strzyżów, Frysztak, Pilzno i Dębica | 1 |
| 23. | „ Krosno, Korczyna, Sanok, Dobromil i Stary Sambor | 1 |
| 24. | „ Sambor i Gródek | 1 |
| 25. | „ Drohobycz, Turka, Bolechów i Skole | 1 |
| 26. | „ Stryj i Kałusz | 1 |
| 27. | Miasta i wsie: Brzeżany, Baranówka, Demnia, Hucisko, Kuropatniki, Podwysokie, Rohaczyn miasto, Wólka, Przemyślany, Białe, Dunajów, Ciemierzyńce, Pleników, Majdan lipowiecki, Swirz, Chlebowice świrskie, Kimirz, Kopań, Niedzieliska, Rohatyn i Podkamień | 1 |
| 28. | Miasta: Żółkiew, Rawa ruska, Sokal, Krystynopol, Tartaków miasto, Wielkie oczy, Waręż miasto i Bełz | 1 |
| 29. | „ Brody, Olesko, Załośce i Łopatyn | 1 |
| 30. | Miasta i wsie: Borszczów, Buczacz, Sniatyn, Zaleszczyki, Tłumacz, Tarnawica polna i Bohorodyczyn | 1 |
| 31. | „ „ Złoczów, Wicyn, Zborów, Jezierna, Podkamień, Radziechów, Gontowa, Huta pieniacka, Majdan pieniacki, Maleniska, Palikrowy, Pańkowce, Reniów, Trościaniec wielki, Ruda brodzka i Hucisko brodzkie | 1 |
| 32. | „ „ Żydaczów, Bóbrka, Chodorów, Brzozdowce, Rozdół, Bursztyn, Bołszowce, Ludwikówka, Słobodka konkolnicka, Wiszniów, Zagórze konkolnickie, Żurów, Nawarya, Maliczkowice, Siemianówka, Hucisko, Stare sioło, Ruda, Hanaczów, Hanaczówka, Wołczków, Chorostków, Jeziorko, Kończaki stare i Maryampol wieś | 1 |
| | Okręgi sądów powiatowych: | |
| 33. | Jaworzno, Chrzanów, Krzeszowice i Liszki | 2 |
| 34. | Biała, Oświęcim, Kęty, Andrychów z wyłączeniem miejscowości objętych okręgiem nr. 16 | 2 |
| 35. | Wadowice, Zator, Kalwarya, Myślenice i Skawina z wyłączeniem miejscowości objętych okręgiem nr. 16 | 2 |
| 36. | Maków, Jordanów, Sucha, Milówka, i Żywiec z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgiem nr. 16 | 2 |
| 37. | Limanowa, Mszana dolna, Nowy Targ, Czarny Dunajec i Krościenko, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgiem nr. 18 | 2 |
| 38. | Kraków, Podgórze, Wieliczka, Dobczyce, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgami nr. 7—10 i 17 | 2 |
| 39. | Bochnia, Niepołomice, Brzesko i Wiśnicz, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgiem nr. 17 | 2 |
| 40. | Radłów, Wojnicz, Zakliczyn, Tarnów, Tuchów, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgami wyborczymi nr. 14 i 22 | 2 |
| 41. | Pilzno, Brzostek, Dębica, Ropczyce, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgami nr. 19 i 22 | 2 |
| 42. | Mielec, Radomyśl, Dąbrowa, Żabno, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgiem nr. 21 | 2 |
| 43. | Nisko, Ulanów, Tarnobrzeg, Sokołów, Rozwadów, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgiem nr. 21 | 2 |
| 44. | Kolbuszowa, Rzeszów, Głogów, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgami nr. 19, 21 i 23 | 2 |
| 45. | Łańcut, Leżajsk, Przeworsk, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgiem nr. 20 | 2 |
| 46. | Nowy Sącz, Stary Sącz, Grybów, Ciężkowice, Muszyna z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgami nr. 18 i 22 | 2 |
| 47. | Gorlice, Biecz, Jasło z wyłączeniem miejscowości objętych okręgiem nr. 22 | 2 |
| 48. | Krosno, Strzyżów, Frysztak, Żmigród z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgami nr. 22 i 23 | 2 |
| 49. | Sanok, Rymanów, Bukowsko, Dukla, Lisko, Ustrzyki dolne z wyłączeniem miejscowości objętych okręgiem nr. 23 | 2 |
| 50. | Brzozów, Tyczyn | 2 |
| 51. | Sambor, Sądowa Wisznia, Rudki, Komarno, Gródek, Stara Sól z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgami nr. 24, 52 i 55, tudzież gminy Dublany i Kranzberg z okręgu sądu powiatowego Łąka | 2 |
| 52. | Baligród, Lutowiska, Stary Sambor, Turka, Borynia, Podbuż, Łąka, Drohobycz z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgami nr. 23, 25 i 51, tudzież gminy Torczynowice, Torhanowice i Mrozowice z okręgu sądu powiatowego Sambor | 2 |
| 53. | Wojniłów, Dolina, Rożniatów, Kałusz, Nadwórna, Delatyn, Sołotwina, z wyłączeniem miasta Kałusza | 2 |
| 54 | Peczeniżyn, Kołomyja, Żabie, Kuty, Kosów, Zabłotów, Gwoździec, Ottynia, z wyłączeniem miasta Kołomyi | 2 |
| 55. | Szczerzec, Medenice, Stryj, Skole, Żydaczów, Chodorów, Mikołajów, Gliniany, Bóbrka, z wyłączeniem miast objętych okręgami nr. 26 i 32, a nadto gminy Horożana mała, Horożana wielka, Kołodruby, Nowosiółki oparskie, Powerchów, Monasterzec, Ryczychów, Terszaków i Tatarynów z okręgu sądu pow. Komarno | 2 |
| 56. | Mielnica, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Tłuste, Sniatyn, z wyłączeniem miejscowości objętych okręgiem nr. 30, a nadto gmina Czarnokońce małe z okręgu sądu powiatowego Husiatyn | 2 |
| 57. | Obertyn, Tłumacz, Potok złoty, Stanisławów, Halicz, Tyśmienica, Bohorodczany, z wyłączeniem gmin, objętych okręgami nr. 12, 30 i 32 | 2 |
| 58. | Podhajce, Buczacz, Monasterzyska, Wiśniowczyk, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgami nr. 30 i 63 | 2 |
| 59. | Przemyśl, Dubiecko, Niżankowice, Dobromil, Bircza, Dynów, Mościska, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgami nr. 11 i 23 | 2 |
| 60. | Rawa ruska, Uhnów, Niemirów, Jaworów, Krakowiec, Żółkiew, Kulików, Bełz, Janów, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgiem nr. 28 | 2 |
| 61. | Lwów, Winniki, Busk, Kamionka strumiłowa, Olesko, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgami nr. 29 i 62 | 2 |
| 62. | Sokal, Radziechów, Zborów, Załośce, Brody, Mosty wielkie, Łopatyn, z wyłączeniem miejscowości, objętych okręgami nr. 28, 29 i 31, a nadto miejscowości Roznoszyńce, Krasnosielce, Lubianki niżne i Lubianki wyżne z okręgu sądu powiatowego Zbaraż, gminy Kąty i Juśkowce z okręgu sądu powiatowego Olesko, tudzież gminy Hnilice wielkie i małe, Nowe sioło, Terpiłówka, Suchowce, Szelpaki, Kozlaki, Toki i Paliczyńce z okręgu sądu powiatowego Nowe sioło | 2 |
| 63. | Brzeżany, Rohatyn, Przemyślany, Bolechów i Złoczów, z wyłączeniem gmin, objętych okręgami nr. 25, 27, 31 i 32, dalej okręgi sądów powiatowych: Bursztyn, Bołszowce, Żurawno całe, a wreszcie gminy: Boków, Bożyków, Hnilcze, Sławentyn, Szumlany i Litwinów z okręgu sądu powiatowego Podhajce | 2 |
| 64. | Jarosław, Radymno, Lubaczów, Cieszanów, Sieniawa, Pruchnik z wyłączeniem miasta Jarosławia | 2 |
| 65. | Kozowa, Tarnopol, Zbaraż, Nowe Sioło z wyłączeniem miejscowości objętych okręgami wyborczemi nr. 13 i 62 | 2 |
| 66. | Trembowla, Mikulińce, Budzanów, Czortków | 2 |
| 67. | Skałat, Podwołoczyska, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce z wyłączeniem gminy Czarnokońce małe (okręg nr. 56) | 2 |
| | Razem posłów | 102 |

## Krwawe zajścia na Podolu.

Miasteczko Peczara na Podolu rosyjskiem stało się widownią krwawych zajść. Zupełnie niespodziewanie dla wszystkich padły strzały, polała się krew i spokój okolicy został na długo zakłócony. *Słowo* warszawskie podaje o tych zajściach następujące szczegóły:

We wtorek dnia 13 bm. powstała sprzeczka między miejscowymi włościanami i robotnikami, pracującymi w wielkim młynie walcowym, należącym do Konstantego hr. Potockiego, dzierżawionym przez kupca Awerbucha z jednej strony, a włościanami wsi okolicznych — z drugiej. Włościanie miejscowi nie chcieli dozwolić okolicznym, aby i oni zajmowali się dostawą zboża i mąki dla młyna, i na tem tle powstałe nieporozumienie zamieniło się nieba-

---

1)



Adam Stodor.

# Złocista Góra.
### Poemat dramatyczny w 2 aktach.

OSOBY:

Ojciec. — Młoda Czarownica.
Matka. — Dwa Czarne Anioły.
Wyżyn. — Dziewczyna.
Krasna. — Kościelny.
Poziom. — Xiądz.
Czarna Ksieni. — Orszak pogrzebowy.
Starzec.

### AKT I.

Podgórska wieś. Pogodny, jasny poranek czerwcowy. Po prawej stronie, w głębi, dobrze utrzymana, obszerna chata góralska. Przed nią, w cieniu drzew, ławka drewniana.

Po lewej stronie, bardziej ku przodowi, studnia kamienna. Między studnią a chatą gęsta kępa drzew, oddzielająca je od siebie.

Wydeptana ścieżka wiedzie od lewej strony obok studni, mija kępę drzew i prowadzi do chaty.

Na horyzoncie widoczne szczyty łańcucha górskiego. Najwyższy szczyt tegoż, zwany „Złocistą Górą", ośnieżony, złoci się od słońca.

*Scena I.*

Wyżyn.

Wychodzi z chaty. Młodzieniec dwudziestokilkoletni, jasno-biond włosy spadają mu na ramiona. Skórzany kaftan, opięty szerokim pasem.

...Tak, dziś!... Ha! może już po raz ostatni
oglądam ciebie, ojców moich chato —
a każdy przedmiot tutaj tak mi bratni,
i wszystko, wszystko wspomnienia bogatą
pięknością w sercu mojem wypieszczone...
Lecz tak!... powrócę ze Złocistej Góry!
Silnym... podołam... wejdę, aż pod chmury...
zobaczę... ognie ugaszę szalone,
które tęsknotą przetrawiają serce — — —
(po chwili)
Ujrzę cię, ujrzę, o ty, Ksieni Czarna! —
Ujrzę i wrócę — i zmilkną oszczerce
szydzący, że snać ta tęsknota marna
duszy mej, rwącej się w wyże do ciebie,
to jakiejś mrzonki wyniki bez celu —
ujrzę, i wrócę z złotego kastelu...
(po chwili)
Dziad mój nie wrócił—padł, hen, w bezotusze,
lecz mi krwią ojca dziad przekazał w żyły
żądzę, pragnienie, rwące mnie na turnię
tę złoto-lśniącą, i kazał mi górnie
żyć żądzą dojścia tam, gdzie jego siły
nie dopisały... Lecz ja wrócić muszę!
a zostać tutaj nie mogę, nie mogę,
bo w snach mi jawisz się, o Czarna Ksieni—
w śnie, ze snów moich wywodzisz mnie cieni
na górną, k'tobie wiodącą mnie drogę...
I oto zostać nie mogę, nie mogę...
ojciec pozostał, chociaż goś wołała,
i oto, tęskność życia go bez mała
zbawia, jak gdyby miał zejść do mogiły —
w oczach mu płonie wciąż gorycz zawodu,
że słów twych, Ksieni, nie słuchał za młodu...
(po chwili)
Lecz jeśli kędyś padnę na tej drodze
jako padł dziad mój sił pewnie zbawiony,
i nigdy, nigdy nie wrócę w te strony,
po których niwie jeszcze okiem wodzę...
A jeśli, jeśli nie wrócę, by matki
nogi, klęczący, łzy radości zrosić —
ja, syn pragnący ją o modły prosić,
gdy rzucać będę ciszę cichej chatki...
A jeśli pójdę, by przepaść na wieki,
i miast wróciwszy, spłoszyć z czoła cienie
ojcu, ja w duszę wtłoczę mu cierpienie,
co mu na zawsze snać zamknie powieki...
A jeśli, jeśli mój czyn śmiałka czynem,
co w przepaść pada zuchwalstwem pijany,
i w sercu Krasny on otworzy rany,
acz Krasna mojem kochaniem jedynem...
(po chwili)
A jednak pójdę! — pójdę, bo iść muszę! —
Czuję, zostawszy, zatraciłbym duszę,
wszystkich bym wokół przyjmował wyrzutem,
że przez nich życie na zawsze zatrutem...
Młodym ja, silny i pełen zapału —
wierzę, że zwalczę najsroższe przeszkody,
dosięgnę szczytu, jako ptak swobody
orzeł królewski — a potem powrócę
ujrzawszy ciebie, Czarna Ksieni śniona —
i cisza wejdzie do mojego łona,
bo uleczony z tęsknot moich szału,
między kochanych wrócę ukochany,
z Złocistej Góry na — nizinne łany...
(mija kępę drzew, staje obok studni i patrzy w głąb, w kierunku ścieżki)
Nim pójdę, chciałem z ust Krasnej raz jeszcze
usłyszeć słowa miłości, by wolę
umocnić moją... a potem po dolę
iść w wyż... Gdzież ona? Precz myśli złowieszcze,
precz powątpiewań i słabości jadzie,
odwaga jeno na czoło laur kładzie — — —
(po chwili)
Do chaty trzeba, zgotować do drogi
wszystko... Zaczeka — — Pocałunek błogi,
czar wleje w duszę mą i wzmocni skrzydła
wiary, co wszelkie rwie zasadzek sidła — —
(przechodzi wzdłuż sceny i znika w chacie)

*Scena II.*

Krasna (śpiew za sceną)
Królewicz złocisty
Porwał mnie do tańca — —
Ach! ten taniec szalony
W sercu mojem pieszczony — —
(Wchodzi na scenę, rozglądając się, jakby kogoś szukała. Jest to młoda, piękna dziewczyna, w ciemnoblond włosach bławaty, na białej koszuli sznury korali. W ręku gliniany, polewany dzbanek).
Niema go jeszcze — a jam zaśpiewała,
by dać mu poznać, że już tutaj jestem — —
Dawniej zdradzałam się lada szelestem —
bywa, pod stopą trzaśnie jakaś mała
gałązka, a on już przy mnie — a ninie
nie ma go, chociaż codzień o godzinie
tej samej idę do studni po wodę — — —
(po chwili)
Wciąż jakiś smutny, wciąż w jakiejś rozterce,
jakby mu zmora jakowaś na serce
siadła i w gorycz zmieniła swobodę — —
Dawniej radośnie patrzał w moje oczy,
a teraz, teraz, hen! wzrok tęskny toczy
po dalnych halach, po tej Złotej Górze,
a czoło jego ciągle w jakiejś chmurze — —
(po chwili)
Boli to, boli... A może w tem wina,
i moja także, nie tylko Wyżyna...
(opiera się o studnię i zamyśla się).

*Scena III.*

Poziom.
(Wchodzi z za kępy drzew i staje niepostrzeżenie za Krasną. Słuszny, dobrze zbudowany, tryskający zdrowiem. Dwadzieścia kilka lat. Brunet, o czarnych oczach).
Śpiewałaś...

Krasna (przestraszona)
Ach!...

Poziom.
...a teraz smutna,
liczko twe blade jako śnieżne płótna,
choć zwykle róże na ich śniegach płoną...

Krasna.
Ach! ty, Poziomie — — takeś zamyśloną
zaszedł mnie nagle, że dotąd me serce
tłucze się w piersi, jako w klatce ptaszę — —

Poziom.
No, no, przepraszam — — Hm, w jakiejś rozterce
snać ono, kiedy tak trwożne, płochliwe —
no, a ja wolę te płomienne, żywe
ognie twych oczu, kiedy to okraszą
w tańcu rumieńcem twoje cudne lico —
boś najpiękniejsza w tańcu, krasawico — —

Krasna.
Przestań, odejdę — —

Poziom.
Pamiętasz nasz taniec! —
Maj lśnił — — był dziewcząt całutki różaniec,
lecz ty wśród wszystkich najpierwsza urodą —
Muzyka żary przelewa w krew młodą — —
W tan cię porwałem — w taniec tak szalony,
jako muzyki dzikie, rwące tony — —

(Ciąg dalszy nastąpi).

wem w akt gwałtu: włościanie miejscowi chcieli odpędzić fury włościan z innych wsi i tylko dzięki taktownej bardzo interwencyi miejscowych strażników, jak rządowych, tak i prywatnych hr. Potockiego, udało się pod eskortą tychże strażników wyprowadzić obce fury po za wieś i tem nie doprowadzić do żadnego starcia. Jednocześnie należy wspomnieć, że i włościanie miejscowi i robotnicy młyna żądali od młyna Awerbucha podwyższenia płacy: pierwsi za dostawę zboża, drudzy za pracę. Tak minął dzień wtorkowy, skończył się zupełnie spokojnie i pokojowo i nikt nie mógłby przypuszczać, że nazajutrz krew się poleje i plac przed młynem zawalony zostanie rannymi i zabitą niewinnie dziewczyną.

We środę, 27 czerwca rano, z młyna zawezwano ponownie strażników wobec na nowo powstałych kłótni i swarów i obawy o bójkę. Dowiedziawszy się o „nieporządkach“ w młynie hr Potocki zdecydował się pojechać tam osobiście, zobaczyć jak rzeczy stoją, gdyż z obiegających pogłosek niczego pewnego dowiedzieć się nie można było. Gdy hr. Potocki do młyna przyjechał, strażnicy już się tam znajdowali, a opodal — dość znaczny tłum kobiet i wyrostków miejscowych. Zresztą było spokojnie i nic nie przepowiadało burzy, która miała za chwilę zagrzmieć. Obszedłszy terytoryum młyna i porozmawiawszy chwilę z owym tłumem kobiet i wyrostków i kilku murarzami Rosyanami, którzy pracowali przy nowo budującym się domu, a których uprzednio tłum odegnał od zajęcia i zabronił pracować — hr. Potocki chciał podejść do swych koni i odjechać; ale naraz otoczył go tłum włościan i robotników, który nadciągnął szosą od wsi Sokolec. Tłum ten był podniecony, siłą nie dawał hr. Potockiemu wsiąść do powozu, co widząc hr. Potocki, skierował się ku stojącym zawsze na tem samem miejscu 17 strażnikom.

Wtedy tłum zaczął domagać się od hr. Potockiego, by usunął zupełnie strażników, na co hrabia zgodził się i skinąwszy na strażników, chciał ich przepuścić przez furtkę w parkanie do swego ogrodu. Za strażnikami ruszył tłum, wygrażając im i wymyślając. Gdy hr. Potocki otworzył furtkę w parkanie i strażnicy poczęli przez nią do ogrodu przechodzić, część tłumu chciała się też przez furtkę przedostać, tak, że trzeba było najbliższych odpychać. Wtedy w tem całem zamieszaniu, wśród okrzyków tłumu i jego coraz bardziej groźnej postawy, strażnicy poczęli się z tłumu ich otaczającego wyrywać i przez furtkę do ogrodu wbiegać. Tymczasem już tłum począł rzucać się na strażników i chwytać za strzelby, tak, że ostatniemu z nich wyrwał karabin i ten wbiegł już przez furtkę, zostawiając w rękach tłumu swą broń.

Hr. Potocki myśląc, że już wszyscy strażnicy przedostali się przez furtkę, zatrzasnął ją, nie wiedząc, że po tamtej stronie wśród rozszalałego tłumu pozostał jeden jeszcze strażnik, na którego rzucił się tłum, rozbroił go w momencie i począł na niego ciskać kamieniami, a także i na strażników przez parkan. Na krzyk owego bitego strażnika — kilku z tych, którzy byli już w ogrodzie, wybiegli na pagórek, okolony owym parkanem, a widząc, co się dzieje i chcąc ratować zagrożonego towarzysza, dali ognia w stronę tłumu. Na odgłos strzałów hr. Potocki począł krzyczeć do strzelających strażników: „Nie strzelać! nie strzelać!“ — ale już było za późno; tłum odstąpił, zostawiając za sobą sześciu rannych i zabitą na miejscu dziewczynę, która wmięszała się do tłumu li tylko przez ciekawość i żadnego udziału w bójce nie brała. Wśród rannych było dwóch chłopaków w wieku lat 13 do 15; tamci czterej ranni w wieku ponad dwudziestu kilku lat. — Strażnik, w którego obronie padły strzały, dostał kilka uderzeń kijami, kamieniem w policzek i rzucony był na ziemię.

Wobec podnieconego nastroju tłumu, który zebrał się natychmiast po minięciu pierwszej chwili strachu, strażnicy nie zostali na miejscu wypadku, bojąc się wywoływać nową utarczkę i odeszli ogrodem hr. Potockiego do domu. Wieść o tem, co zaszło, lotem błyskawicy obleciała wieś całą i poczęły krążyć naj potworniejsze plotki, jak np., że hr. Potocki sam strzelał do tłumu z rewolweru, że wyrwawszy jednemu ze strażników karabin, wymierzył do owej zabitej dziewczyny i położył ją trupem, że krzyczał do strażników: „Daję wam 20.000 rb., a tylko strzelajcie!“ i że wreszcie karabin, z którego strzelał, wrzucił do stawu dla zatarcia śladów. Plotki te, podchwycone przez ludzi, którzy lubią w mętnej wodzie ryby łowić, a których wszędzie znaleźć można, stały się niebawem pewnikiem dla większości okolicznych i miejscowych włościan, tak dalece, że gdy przyjechał z Bracławia sędzia śledczy, to zeznawano przed nim jednogłośnie, że hr. Potocki strzelał do ludu i że następnie karabin rzucił do stawu. Tymczasem zeznania samego hr. Potockiego, strażników, furmana, z którym hr. Potocki przyjechał, oraz murarzy, znajdujących się opodal, a wreszcie jednej wieśniaczki, stwierdziły dowodnie, że hr. Potocki stał cały czas u furtki, że sam nie strzelał, ani nie zaczął strzelać i że tłum, który wyrwał jednemu ze strażników karabin, uniósł ów karabin ze sobą.

Obecnie sytuacya bardzo naprężona. Podniecenie wśród włościan sokoleckich ogromne. Na folwarku sokoleckim tegoż dnia przerwano roboty. Młyn walcowy również stoi. Sprawnik z Bracławia zawezwał z Niemirowa kozaków, którzy konsystują w Peczarze. W piątek odbył się pogrzeb zabitej dziewczyny przy udziale ogromnej liczby włościan; na mogile złożono wieńce, w tem jeden od żydów miasteczka Peczary.

* * *

Z Trościańca Podolskiego donoszą do *Dziennika kijowskiego*: W niedzielę, o godz. 4 popołudniu, nasze miasteczko było wstrząśnięte przerażającym wypadkiem. Policyant w pobliżu szynku aresztował pijanego chłopa, którego chciał odprowadzić do kozy — aż się wytrzeźwi. Z powodu oporu aresztowanego, policyant wezwał sobie do pomocy ingusza-kozaka (jednego z 40, którzy są zajęci dla ochrony folwarku i fabryki od przewidywanych zaburzeń). Mocowanie się aresztowanego z policyantem i kozakiem wywołało oburzenie pośród stojących w pobliżu pijanych chłopów i jedna z bab uderzyła kozaka-ingusza. Obrażony azyata pobiegł do fabryki do swoich kolegów i tam była zadecydowana zemsta. W liczbie około 33, z bronią palną udała się drużyna na rynek, napadając po drodze przechodzących chłopów. Na targu tłumu nie było; była garstka chłopów, którzy, rozsypani po całym bazarze po kilka osób (nie zwartą masą), rozstrząsali zaszłe wypadki. Zjawili się ingusze i zaczęli szukać powodu, aby potem uniewinnić swoją krwawą rozprawę. Niedługo czekali... Jakaś baba uderzyła kijem konia, na którym siedział ingusz, i natychmiast rozległa się salwa karabinowa... Na miejscu trupem padło 3 osoby. Ciężko i lekko rannych od 23—30, z których 4 umarło tego samego i następnego dnia. Po wiecu, który się odbył na drugi dzień, włościanie zadecydowali posłać telegram do Dumy państwowej, co też uczynili. Z początku zatarg miał ostry charakter; spodziewano się bardzo niebezpiecznych wypadków. Dziś względnie spokojnie. Na miejsce zjechał sędzia śledczy i prokurator; bądź co bądź, śledztwo wykaże, czy mieli prawo ingusze-kozacy użyć broni dla tak błahej przyczyny, jak osobista zemsta pokrzywdzonego ich towarzysza.

* * *

*Narodnaja polsa*, dziennik wychodzący w Humaniu, przyniósł szereg wiadomości o krwawych starciach w okolicy tamtejszej. Najkrwawsza rozprawa była we wsi Korzewaja. „Dnia 26. b. m. do wsi tej przybył sprawnik humański z 70 kozakami. Zażądał on wydania włościan, którzy zwracali się do posła do dumy, p. Frenkla i posyłali telegram do jenerał-gubernatora kijowskiego. Żądaniom tym sprawnika towarzyszyły nader grubiańskie epitety pod adresem dumy, w rodzaju n. p.: „Ta głupia duma, w dumie zasiadają głupcy, i wy zwróciliście się do takiego samego głupca“. Włościanie odmówili spełnienia żądania sprawnika. Wówczas kozakom rozkazano rozprawić się z „buntowszczikami“. Kozacy rzucili się na włościan i zaczęli ich bić nahajkami. Część włościan, pragnąc się od tego uchronić, rzuciła się do cerkwi, mając nadzieję znalezienia tam ucieczki. Ale rozochoceni kozacy nie krępowali się bynajmniej: wyłamali drzwi do cerkwi, wtargnęli do niej i rozpoczęli tam strzelanie do szukających schronienia. Wynikiem strzałów było kilku zabitych i rannych. Wśród włościan zapanował okropny popłoch; spędzają oni swoje bydło i uciekają ze wsi. Do wsi Korzewaja z Humania przybył oddział strażników.

We wsi Maksymówce, w powiecie humańskim, wynikły nieporozumienia rolne na gruncie podniesienia stopy płacy zarobkowej dziennej do 1 rubla i rocznej do 100 rb. Do Maksymówki posłano też strażników.

## Korespondencye.

**Wiedeń, 9 lipca.**

(*Memoryał representacyi miejskiej w sprawie zerwania wspólności celnej z Węgrami. Bilans tramwaju wiedeńskiego*).

(y). W maju br. wybrała tutejsza rada miejska osobną komisyę, której poleciła przeprowadzić dokładne studya nad tem, jak oddziałałoby na stosunki wiedeńskie ewentualne zerwanie wspólności celnej między Austryą a Węgrami i jakie zarządzenia ochronne w interesie ludności należałoby przedsięwziąć przeciw szkodliwym następstwom tego zerwania.

Komisya ta ukończyła właśnie swoją pracę i przedłożyła pełnej radzie obszerny memoryał, w którym przyznaje, że zerwanie unii gospodarczej między obiema połowami monarchii pod niejednym względem przyniosłoby szkodę ludności Wiednia i wogóle ludności całego państwa, mimo to jednak oświadcza, że utrzymanie nadal wspólności na dotychczasowych warunkach nie odpowiada interesom Austryi i dlatego lepiej zerwać tę wspólność jak najrychlej.

Niektóre szczegóły tego memoryału, którego autorem jest liberalny radny miejski dr. Dorn, są bardzo zajmujące. Przedewszystkiem konstatuje on, że wartość artykułów, wprowadzonych w roku ubiegłym z Węgier do Wiednia, wynosiła 279,700.000 koron, a zatem przeszło 28% importu z Węgier do całej Austryi. Największą wartość przedstawia import bydła węgierskiego, w roku ubiegłym bowiem dowieziono do Wiednia 574.664 wołów i świń węgierskich wartości 110,228.970 koron. Zboża dowieziono 4,201.243 centnarów metrycznych wartości 61,200.000 koron, mąki 1,235.654 centnarów wartości 36,451.000 koron. Gdyby od tych artykułów, sprowadzanych dziś z Węgier do Wiednia bez opłaty żadnego cła, pobierano cło choćby najniższe, jakie obowiązuje w traktatach z innemi państwami, to wpłynęłaby stąd do kasy państwowej suma 60,157.465 koron. — Że zerwanie wspólności gospodarczej i pociągnięcie granicy celnej między obiema połowami monarchii wpłynęłoby na podrożenie tych artykułów, które dziś sprowadzamy z Węgier, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, cyfrowo jednak nie da się dziś oznaczyć, jak wielkiem byłoby to podrożenie.

Pomimo tego jednak, że na ludność państwa, a specyalnie na ludność Wiednia, spadłyby nowe ciężary, nie można, zdaniem dr. Dorna, wahać się dłużej i należy dążyć do zerwania wspólności, gdyż Węgrzy okazują na każdym kroku brak lojalności w przestrzeganiu zasad tej wspólności i wypierają przemysł austryacki ze wszystkich pól zbytu na Węgrzech. Cyfrowo oblicza dr. Dorn, że w razie zerwania wspólności, przemysł austryacki straci mniej więcej 40% dzisiejszych odbiorców na Węgrzech, a 10.000 do 12.000 robotników austryackich utraci zajęcie.

Ażeby okres przejściowy z dzisiejszego stanu do nowych stosunków uczynić dla ludności jak najmniej dotkliwym, radzi dr. Dorn, by przedewszystkiem zniżono znacznie cła rolnicze, następnie zaś, by państwo użyło zwiększonych dochodów z ceł na opusty podatkowe, na popieranie eksportu i na polepszenie doli klas pracujących.

Memoryał ten będzie przedmiotem dyskusyi na jednem z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej.

Zarząd miejskiego tramwaju wiedeńskiego ogłosił właśnie bilans za r. ub., wykazujący znaczny wzrost dochodów. Ogółem sprzedano w roku ubiegłym 181,763.639 kart jazdy, a więc o 10 milionów więcej niż w roku poprzednim. Ze sprzedaży tych kart uzyskano 25.970.940 koron, czyli prawie o półtora miliona więcej niż przed rokiem. Po opędzeniu wszystkich wydatków ruchu i zasileniu funduszu emerytalnego służby tramwajowej, pozostał czysty zysk 3,090.000 koron. Wartość zaś kapitału, włożonego przez gminę w tramwaj, wynosi 129,224.000 koron. Personal tramwajowy liczy 6911 osób. Nieszczęśliwych wypadków zdarzyło się z powodu ruchu tramwaju w ciągu roku 936, a więc o 14 mniej, niż w roku poprzednim. Na szczęście tylko 12 wypadków zakończyło się śmiercią. Skutkiem zeskakiwania z tramwaju podczas jazdy lub wskakiwania na wozy będące w ruchu, zginęły cztery osoby — 271 zaś osób zostało potrąconych przy przechodzeniu z jednej strony ulicy na drugą w poprzek szyn.

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Komisya reformy wyborczej rozprawiała w dalszym ciągu nad podziałem okręgów w Krainie. Poseł B a r t o l i żalił się na pokrzywdzenie Włochów, twierdząc, że gwałci się prawa Włochów na korzyść Słowian. Jeśli nie nastąpi zmiana okręgów wyborczych, to Włosi nietylko nie będą głosowali za reformą wyborczą, ale użyją wszelkich środków, ażeby temu pogwałceniu przeszkodzić. Włosi byli poprzednio za reformą wyborczą, teraz natomiast są jej przeciwni. Następnie poseł Bartoli przemawiał po włosku i o godzinie 7 zakończył swą półtrzeciagodzinną mowę, poczem posiedzenie zamknięto.

**Wiedeń.** Klub włoski uchwalił urządzić obstrukcyę w komisyi reformy wyborczej i prowadzić ją dopóty, dopóki komisya nie uchwali żądań posłów włoskich. Podobno posłowie Malfatti i Bartoli mają każdy po parę godzin codzień mówić dopóty, dopóki komisya nie przyzna Włochom tego stanu posiadania, jaki mieli, to jest czterech mandatów w Istryi i trzech w Gorycyi, im zaś komisya daje i tu i tam po dwa mandaty, zamiast więc siedmiu tylko cztery.

**Wiedeń.** Wszechniemcy postawią dziś w Izbie nagły wniosek o przyśpieszenie rokowań z Węgrami w duchu zapewnienia Austryi samodzielności i aby wobec zaprowadzenia na Węgrzech własnej taryfy celnej, dochodów z ceł nie używano na wydatki wspólne, ale je rozdzielano w odpowiednim stosunku pomiędzy Austryę i Węgry.

## Wypadki w Rosyi.

**Petersburg.** Duma obradowała wczoraj popołudniu w dalszym ciągu nad wypadkami białostockimi. Dyskusya była nader ożywiona. X. biskup wileński Ropp oświadczył między innemi, że pewien generał powiedział był, iż żołnierze nigdy nie zaatakują chrześcijan, a tylko żydów. Mówca jest przekonany, że najwyższy zarząd, gdyby chciał, mógłby zawsze przeszkodzić pogromom. Gen.-gubernator wileński przywołał raz do siebie agitatorów antysemickich i prosił ich, aby nie urządzali pogromu. Aranżerowie ci na to oświadczyli, że jeżeli on nie chce, to oni tego nie zrobią. Mówca stwierdza, iż wśród żołnierzy i policyantów istnieje pewna drażliwość względem żydów, a to z powodu, że żydzi są świetnie zorganizowani i chrześcijanie im tego zazdroszczą. Koniecznem jest prowincye zachodnie urządzić jako gubernie autonomiczne, inaczej nie będzie można przeszkodzić pogromom. Rząd centralny zajmuje się tam tylko propagandą rusycyzmu.

P. Winawer wygłosił długą mowę, w której podniósł szereg faktów, dowodzących udziału władz centralnych w pogromach żydów. Rząd prowadzi politykę nieszczerości, która doprowadziła kraj do strasznego niebezpieczeństwa. Wystosowaliśmy apel do ministrów, aby ustąpili, ale oni są głusi. Coraz bardziej zbierają się chmury i piorun uderzy ze strasznym hukiem. Jeżeli rząd dopiero bezpośrednio przedtem ustąpi, będzie już za późno.

Następnie przemawiał p. Rodiczew. Mowę jego hucznie oklaskiwano, poczem dyskusyę odroczono do dziś i obradowano nad interpelacyami.

**Petersburg.** Zastępca Biura Reutera miał interview z jenerałem Trepowem o obecnem wewnętrznem położeniu Rosyi. Trepow miał oświadczyć, że uznaje konieczność dymisyi obecnego gabinetu, chociaż, o ile wie, Goremykin i jego koledzy nie zamierzają obecnie tego uczynić. Najlepszem rozwiązaniem byłoby utworzenie gabinetu centrum, t. j. konstytucyjnych demokratów, jako najsilniejszej partyi. Mianowanie takiego gabinetu byłoby jednak połączone z wielkiem ryzykiem, ale to wszystko byłoby usprawiedliwione koniecznością uspokojenia kraju.

Przeciw żywiołom rewolucyjnym należałoby wystąpić energicznie. Propaganda rewolucyjna znajduje poparcie w prasie rewolucyjnej, która umiała pozyskać dla siebie prawie wszystkie utalentowane siły, tak, że gdyby chciano nawet założyć dziennik umiarkowany, nie znalazłoby się dla niego współpracowników. Trepow przypisuje żydom główną winę w obecnem zamieszaniu, wskazując na ich przewagę w prasie i na liczny ich zastęp w dumie. Oficyalne sprawozdanie o zajściach białostockich jest co do słowa prawdziwe.

Absolutnie niemożliwem jest udzielić ogólnej amnestyi, dopóki urzędnicy nie są zabezpieczeni przed niebezpieczeństwem grożącem im od noża i rewolweru. Do kwestyi kary śmierci nie przywiązuje Trepow osobiście wielkiej wagi. Kara śmierci mogłaby być zniesiona. W sprawie stanowiska wojska jest przekonany o wierności przeważnej części armii, a zaburzenia, które się tu i ówdzie zdarzały, są głównie wywołane brakiem styczności między żołnierzami a oficerami. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że w kawaleryi, gdzie oficerowie są w bliższych stosunkach z żołnierzami, nie wydarzył się ani jeden wypadek buntu.

Sprawa batalionu pułku Preobrażeńskiego dlatego narobiła tyle hałasu, że chodziło o pułk arystokratyczny. Zaburzenia nie były tam poważne, a gdy zażądano wydania przywódzców, batalion natychmiast to uczynił. W armii tu i ówdzie panuje niezadowolenie, tak wśród żołnierzy, pełniących służbę policyjną, jak i pośród kozaków, pragnących powrócić do swej ojczyzny. Ale to jest chroniczny stan.

Trepow zastrzegł się przeciw zarzutowi, jakoby wykonywał władzę dyktatorską. W końcu oświadczył, że nic mu nie wiadomo o rzekomo mającem nastąpić spotkaniu cara z cesarzem Wilhelmem.

**Petersburg.** Wczoraj na jednej z dalszych ulic przyszło do starcia pomiędzy wielkim tłumem a kozakami i policyą. Gdy policya chciała aresztować pewnego oficera rezerwowego, który wygłosił mowę, tłum obrzucił ją kamieniami, a począł uciekać, kiedy kozacy dali salwę w powietrze. Następnie kozacy wdarli się na podwórze do domów pobliskich, a gdy ich obrzucono z okien, dali ponownie salwę. Spokój zaprowadzono dopiero o północy. Liczba rannych jest znaczna.

**Petersburg.** Prokurator państwa zarządził wstępne dochodzenia przeciw posłowi Aladinowi, z powodu zbuntowania Preobrażeńskiego pułku gwardyi.

**Warszawa.** Pod Stawkowem, w powiecie olkuskim, zamierzono wykonać zamach na most kolejowy. Znaleziono zakopany centnar dynamitu. Sprawcy w liczbie około 20 zdołali umknąć.

**Tambow.** W 7 rezerwowym pułku kawaleryi wybuchł bunt. Jednego oficera piechoty zabito. Z szwadronu dragonów, który zaatakował buntowników, zginął jeden dragon oraz 6 koni. Buntownicy zabarykadowali się w koszarach.

## Co i o czem piszą.

Bardzo rozsądne uwagi o ukończonej sesyi delegacyjnej wypowiada znany zaszczytnie publicysta p. Adolf Inlender w *Dzienniku polskim*. Pisze on:

Sesya delegacyjna — burzliwa jak rzadko przedtem — wcześnie się zakończyła, a zakończyła się zupełnem zwycięstwem kierunku, jaki polityce zewnętrznej monarchii nadał hr. Gołuchowski. Bo i nie o ten kierunek się w gruncie rzeczy rozchodziło. Materyał palny nagromadził się z całkiem innej strony. Kampania przeciwko hr. Gołuchowskiemu prowadzona w delegacyi węgierskiej, była jeno echem kampanii wewnętrznej, w Austryi zaś podrażnienie miało swoje źródło częścią w reformie wyborczej, częścią w uczuciu ciągłego upokorzenia wobec Węgier.

Delegaci węgierscy, którzy występowali przeciw hr. Gołuchowskiemu, nie mogli przytoczyć ani cienia faktu, gdzieby hr. Gołuchowski przekroczył zakres działania jako minister spraw zewnętrznych i cesarskiego dworu. Nawet najskrajniejsi, którzy domagali się wręcz wotum nieufności dla ministra, nie znaleźli słowa poważnego umotywowania. Jak podstępną była ich taktyka, udowodnił jeszcze na ostatniem posiedzeniu delegat Rakowszky. Wiadomo, że wczoraj nastąpiło zamknięcie granicy austro-węgierskiej przed Serbią i p. Rakowszky z tytułu tego zatargu ukuł zarzut, jakoby hr. Gołuchowski poświęcił w tej sprawie interes Węgier. Tymczasem nie kto inny, jak dr. Wekerle, udowodnił z miejsca, że cały zatarg powstał właściwie tylko w obronie interesów węgierskich, bo z powodu, że Serbia odmówiła zniżenia szeregu stawek celnych, ważnych dla eksportu węgierskiego. I ten więc zamach skończył się kompromitacyą Kossuthowców.

W Austryi znów zaś okazało się, że smutne stosunki wewnętrzne nie mogą pozostać bez oddziaływania na całość monarchii i jej stosunki zewnętrzne. Skoro doszło do tego, że Niemcy wybierają do delegacyi jako jednego ze swych reprezentantów takiego p. Steina, który jawnie głosi się wrogiem monarchii i proklamuje panowanie Hohenzollernów, to wszystko inne jest już tylko konsekwencyą tej wobec terroryzmu wszechniemieckiego — uległości. Szkoda tylko, że tak ze wszech miar poważny i wytrawny członek delegacyi, jak hr. Schönborn, uznał za stosowne wdać się z p. Steinem w polemikę. Jednak niewesoło dzieje się w państwie, gdzie w ciele prawodawczem dla spraw zewnętrznych odzywają się głosy takie, jak p. Steina i Klofacza. P. Klofacz tym razem prześcignął bowiem sam siebie, kiedy zarzucał monarchii rozbójniczą politykę, a konsulów austro-węgierskich nazwał mordercami.

Konsekwentną, jak zawsze, pozostała delegacya polska. Nasi delegaci umieli jak najściślej oddzielić politykę wewnętrzną od zewnętrznej, dawać wskazówki, ale nie rzucać kamieni, upominać się o krzywdy własnego narodu, nie kompromitując polityki zewnętrznej monarchii. Panowie: Abrahamowicz, Bobrzyński, Kozłowski i Dulęba poruszyli z kolei wszystkie żale i potrzeby kraju, wytknęli jasno i dobitnie krzywdy, jakich doznajemy ze strony Prus, a jednak utrzymać się umieli w granicach wskazanych przez wzgląd na całokształt interesów monarchii. Szczególnie prezes Koła polskiego p. Abrahamowicz nie opuścił w swojem przemówieniu ani jednego z ciężkich zarzutów przeciwko rządowi pruskiemu, a mimo to ani na włos nie przekroczył linii, wskazanej dyplomatycznymi względami.

Co się tyczy pogłosek jakoby hr. Gołuchowski, mimo zwycięstwa w delegacyach, nosił się z zamiarem dymisyi, wiarygodnie zapewniają, że jakkolwiek minister czuje się istotnie zrażonym i zniechęconym, cesarz o dymisyi jego ani słyszeć nie chce. Rzecz prosta, że Węgrzy mogliby dymisyę wymusić, gdyby hr. Gołuchowski miał przeciwko sobie większość. Okazało się jednak, że tak nie jest, a nadto, że rząd węgierski jest z ministrem spraw zewnętrznych w najzupełniejszej zgodzie. Mniejszość, która poszła aż do votum nieufności, chciałaby też na tem miejscu widzieć Węgra. Ale takiego kandydata nie ma, jedyny którego poważnie wymieniano, nie posiada zaufania Korony i następcą hr. Gołuchowskiego znów zostaćby musiał dygnitarz austryacki. Ze strony Węgier ustały więc dla hr. Gołuchowskiego powody do dymisyi, w Austryi cieszy się on najzupełniejszem zaufaniem wszystkich poważnych stronnictw, tak, że do dymisyi skłonićby go mogły jedynie względy natury czysto osobistej.

* *

Jeden z najbardziej utalentowanych nowelistów współczesnych p. Jan Andruszewski, przedstawił w noweli „Z za morza“ drukowanej w *Gazecie lwowskiej* tak wstrząsający grozą obraz polskiego chłopa, który skuszony przez nikczemnych agentów, porzucił wieś rodzinną i wyjechał do Brasylii, że nowela ta mogłaby oddać stokroć większe usługi w powstrzymaniu lekkomyślnego wychodźtwa ludu naszego, niż wszelkie wydawane w tej mierze urzędowe komunikaty i odezwy. We Francyi jest zwyczaj, że gdy który z posłów w parlamencie wypowie wielką, piękną, bogatą w argumenta, a pożyteczną dla ogółu mieszkańców Francyi mowę polityczną, to parlament uchwala wydrukować ją kosztem państwa i rozlepić we wszystkich gminach Rzeczypospolitej. My państwowymi środkami nie rozporządzamy, ale Wydział krajowy posiada może jakie fundusze dyspozycyjne, a w takim razie dobrzeby zrobił, żeby tę nowelę kazał rozrzucić po gminach naszych: w oryginale po gminach polskich, a w przekładzie dokonanym przez zdolnego ruskiego literata, po gminach ruskich. Wprawdzie byłoby to pewne wykroczenie z biurokratycznego szablonu, ale męża tej miary co Stanisław Badeni stać na to. Tymczasem przedrukowujemy tu z tej noweli najważniejszą część, w nadziei, że nasi prenumeratorowie ze wsi: obywatele i księża zechcą ją rozpowszechnić wśród ludu, przyczem nadmieniamy, że prócz pożytecznej społecznej tendencyi nowela ta posiada też niepospolitą wartość artystyczną jest pełną takiej poezyi i takiego nastroju, że sprawia niesłychanie głębokie wrażenie, a w każdym smakoszu literackim budzi podziw nad prostotą środków artystycznych, jakich ten sympatyczny a tak bardzo zdolny autor użył, aby wywołać tak wielkie efekta estetyczne. Pan Andruszewski pisze:

Chłodny dżdżysty dzień jesienny ołowianoszarą mgłą zwisał ciężko nad szynami drogi żelaznej, zimnemi, lśniącemi, wyciągniętemi het gdzieś w dal pustą, spowitą tumanem. A z tej dali niby duch jesieni przeziębły — niby głodna jej zjawa — wysuwa się cicho widmo ludzkie i chwiejąc się o kiju, wlecze się boczną ścieżyną kolejowego plantu. Wiatr na człowieku rozwiewa szmaty ubrania — pierś mu zczerniałą odkrywa i wyschłe ramiona, z których opadły ostatnie strzępy koszuli. . . .

. . . . . . . . . . . . . . . .

Szósty tak miesiąc już idzie od „chrancuskiego“ aż m.rza, przez gaje, winnice, pola i lasy, od wsi do wsi, od miasta do miasta, do swojej wsi rodzinnej za Jarosławiem. Trzy lata minęło, jak z niej wyjechał do „Branzoli“ z żoną i czworgiem dzieci. A teraz sam jeden wraca, samiutki, nito nasienie bodiacze, które wicher gna przed nim po polu. . . . . . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . .

Jeszcze jak „tam“ jechał — na okręcie zmarło mu „na gardło“ dwoje najmłodszych, dziewczyna i chłopiec, a żona i starsze chłopaki, to już „taki“ w samej Branzolii „popadali“ od ciężkiej roboty w słońcu i zgniłej gorączki...

On sam ledwo z życiem uciekł. Może byłby go i nie puścił ten „pan“, co mu ich zaprzedali do roboty w plantacyi — bo innych ludzi, choć im czas wyszedł, to i batem zaganiać kazał w pole, jak bydło i strzelać nawet jak do zwierza, skoroby który chciał uciec, a zasie „po dobrej woli“ nie „odpuścił“ nikogo...

Skarżyć się? Komu? „Rancho“ nasze za lasami — kilkanaście mil od ludzi — a sprawiedliwości w niem nijakiej, ni władzy żadnej, bo ta, co to niby była w osadzie policya, to jak raz nasz pan nad nią był naczelny — a i tak „onemu“ nikt nic nie zrobi, bo podobno i samemu gubernatorowi jakiś on tam krewniak.

Ale chłop od śmierci żony chorował i tak wyschł, że tylko żółta jak szafran skóra wisiała mu na kościach, więc myśleli, że i nie wyjdzie już z tego.

To po cóż mieli „trupa“ darmo żywić i czekać, aż im zemrze „ze wszystkiem?“

Wyrzucili go z folwarku.

Leżał coś z tydzień w krzakach, samiutki jak pies, tyle, co mu czasem z litości przyniósł wody jeden znajomy robotnik, albo parę pomarańcz obranych, bo sam i obrać nie miał już siły... Potem mu się jakoś lepiej zrobiło, ale nie pokazał tego po sobie... Przepadłby na wieki! Wzięliby go nazad w niewolę...

Zwlókł się pomału i choć ledwie jeszcze na nogach mógł ustać — poszedł w las. Tam zielem się żywił, orzechami — ze strachu przed dzikim zwierzem po drzewach nocował, jak ta małpa. Bo że odpuść! — a szedł, ile tylko zmógł, naprzód i naprzód, choć i „nie wiedzący“ nawet, gdzie idzie. Czasem już myślał, że nijak dalej nie pójdzie, że przyjdzie mu zginąć w tym lesie, bo i nożem trudno było sobie drogę przeciąć w tych haszczach przeklętych — ale jakoś Bóg miłosierny tak dał, że dowlókł się do miasta. Tam już była kolej, więc wsiadł na nią — i dalej do morza! A potem i na okręt, bo miał jeszcze trochę pieniędzy zaszytych w ubraniu, o których nikt nie wiedział w plantacyi... Inaczej nie byliby go z niej puścili żywego, jak ten Bóg jedyny na niebie, takby nie wypuścili!...

Do „chrancuskiej“ ziemi przyjechał okrętem, ale już i bez grosza przy duszy.

I idzie stamtąd o chlebie żebranym, od pół roku już idzie — od wsi do wsi — od miasta do miasta — do Gajów za Jarosławiem. Idzie i patrzy na złote sterty zboża, rozsiadłe po zaoranych ścierniskach — na długie kopce, przykryte ziemią — pełne ziemniaków.

Tak samo bywało i w Gajach o tej porze — tak samo!..

I w wyschłej, czarnej piersi chłopa, spalonej wichrami, wstaje nieprzeparta tęsknota do jego wsi, do pól jej, do ziemi, którą niedawno porzucał bez żalu, a teraz wlecze się do niej ostatkiem sił, instynktem zwierza, co śmierć czując, niesie swe kości w rodzinne strony — wlecze się odruchem dziecka, szukającego zgubionej matki, skruchą duszy pokutnej, śpieszącej się kajać na grubych deskach sękatych podłogi cerkiewnej, która była świadkiem jej pierwszej spowiedzi.

Raz choć jeszcze swoich ludzi zobaczyć — nieprzepartem pragnieniem tłucze się w piersi chłopa, na matkę ziemię raz popatrzeć, na swoje pole rodne, choć raz w cerkwi usłyszeć „odprawę“ — krzywdy swojej poskarżyć się Bogu... Niech widzą ludzie na co mu przyszło, niech dziesiątemu „każden“ zakaże, żeby nie słuchał tych drabów-agentów, co na zatracenie wodzą głupich w kraje zamorskie... Ot, gdyby nie oni, siedziałby teraz w ciepłej chałupie z żoną i z dziećmi nad misą pierogów, omaszczonych słoniną. Jak raz i niedziela dzisiaj! W niedzielę zawsze bywały u nich pierogi, albo kluski ze szperką...

I na tę myśl dziwnym skurczem ściągają się chude szczęki chłopa, jakgdyby coś żuły gwałtownie. Tak! Tak! Siedziałby nad misą — i patrzałby przez okno jak się zieleni pszenica na czarnym tłustym gruncie za płotem. Oj sprzedał on go — sprzedał żydowi ten grunt rodzony — za nic sprzedał — właśnie jakby darował. I chałupę i bydło i konie... Ale jak zaczęli radzić cygany — a podwodzić — a namawiać, a spokoju już nie dali, ni to dyabeł grzesznej duszy: — Co ci po tym kurniku? Co ci po tem śmietnisku? Żebyś tu brzuchem orał, to się nie doorzesz niczego i wieczny będziesz dziad i ty i twoje dzieci! Albo to dom? Albo to grunt?

Pies go przeskoczy, jakby się dobrze rozpędził! Nie bądźże głupi chłopie, kiedy ci szczęście samo w ręce lezie. Choć raz w życiu miej rozum! Sprzedaj to „dranćie“! Rzuć! Za wodę jedź! Tam pałac będziesz miał — a gruntu folwark cały — i więcej — ile sam zechcesz — tam panem będziesz.

Tak on sobie myśli: Jak już nie ja, to choć przynajmniej dzieci moje niech będą panami!

A ot ci i państwo! I nagle, wychudłe ręce wstrząsają podartym w strzępy łachmanem — z sino podkrążonych orbit patrzą na ten łachman oczy głęboko wpadłe w ziemistą twarz — tlące niezdrowym blaskiem jakby próchna świecącego z dołów grobowych . . . . . . . . . .

Dzieci? Taki sam był dzień ponury, kiedy z niemi i z żoną ze wsi wyjeżdżał.

Jak i dziś, taka wtenczas „mraka“ wisiała w powietrzu, siwa, ciężka, jesienna, mokrem zimnem przenikająca na wskroś — do kości, aże gdzieś do szpiku...

I potem tak samo chmurno było na tym okręcie „przejętym“, gdzie się poczęła jego niedola! Pamięta, jakby to wczoraj się działo, każdą chwilę dokładnie pamięta... Jeszcze wszyscy razem byli,

a już mu czegoś markotno było na duszy, ciężko jakoś... Już jakby czuł śmierć, co się do nich skradała przez mgły... Aż potem, potem jak przyszła ta gorączka!... Dziewczynka!... Boże! jak to konało!... Cichutko, niby ten kwiatek od skwaru, tylko się mocniej do matki przytuli...

Ale chłopiec strasznie się męczył... Ot jakby go widział, jak rozpalonemi rączkami szarpie za sobie koszulinę — jak się zrywa w malignie: „Mamo! Nie chcę na morze! Tam strasznie, mamo! strasznie! Tak słońce pali — i takie dzikie zwierzęta! Ja się boję — one tata nam zjedzą!...“

„Gdzie tato? Wołaj go! Wołaj! Uciekajmy wszyscy do Gajów do domu! — Mamo! mamo!“ I w trwodze najwyższej zrywa się z twardych desek pryczy, co tam niby się łóżkiem nazywa — i rączki płonące przed siebie wyciąga, jakby odpędzić niemi chciał jakieś majaki straszliwe... Mary?! Wiedział ci on widno dobrze, co nań czeka... Jakby Duch Boży mówił przez niego... A już na ostatek, gdy ich oboje wrzucili do morza, taką „chlupą“ w da za niemi, to jakby święte Amen ozwało się na tę prawdę robaka niewinną — i zmilkło w tym plusku ostatnim, tak jak i w mojem sumieniu ścichło niedawnie.

Czemużem nie usłuchał wtenczas mego dziecka ... czemu?? ..

I dreszcz go przechodzi po krzyżach, bo zdaje mu się, że czuje chłód tej topieli, w której dzieci ostawił najmłodsze ...

A to wiatr coraz zimniejszy ciągnie od pól — i napół nagie ciało nędzarza przewiewa — a nim i głód je przenika — głód sycony ruchem na chłodnem powietrzu, niby wichrem płomię ogniowe — taki głód co to aż skręcać się każe wnętrznościom i do gardła podchodzi — i na myśl samą pokarmu wodnista ślina pod wargi podpływa. Od rana w ustach nic nie miał — a tu już i wieczór niedługo...

Żeby choć przenocować gdzie pod dachem, w cieple, a nie w krzakach na polu... I błędny wzrok chłopa wpatrzony w mglistą pustkę odruchowym instynktem żywego stworzenia ogląda się za jakimś śladem ludzkiego obejścia, za płotem — za strzechą chałupy ...

## Mały fejleton.

### O szarej godzinie!

Mrok już szary w okno zapada,
Cały pokój w nim znika jak w toni,
Tylko czasem coś zegar zagada
I ponuro godzinę wydzwoni.

Śnieg płatkami drobnemi wciąż z nieba
Na pierś ziemi, jak ptasi puch leci,
Zda się mówić: „o trzeba mi, trzeba
Świat pogrążyć w śnieżystej zamieci“.

Więc zobaczę ruń ziemi przebojem...
A czas płynie i płynie i płynie...
Dziwne myśli podnoszą się rojem
Z tego mroku o szarej godzinie.

A w mej duszy ucichły wiosenne!
— Ach! marzenie to złote — czyż minie!
Czy się spełnią te myśli promienne,
Co się sercu śnią w szarej godzinie?

Czuję serca pospieszne dziś drgnienia,
Duch mój buja w nadziemskich krainach...

Cudne, mgliste, świąteczne marzenia,
Płyną tęczą o szarej godzinie.

*Aniela Głogierówna.*

# KRONIKA.

Lwów, 10 lipca.

**„Złocista Góra“.** W fejletonie naszego pisma rozpoczynamy dzisiaj druk pięknego poematu dramatycznego, pióra p. Adama Stodora, pod tytułem: „Złocista góra“. Autor znany już z wielu pełnych polotu i wdzięku wierszy lirycznych, jako doskonały tłumacz Verlaine'a, oraz jako nowelista, występuje po raz pierwszy z poematem większych rozmiarów. „Złocista góra“ jest głębokim utworem symbolicznym. Akt I. rozgrywa się w górskiej wiosce, akt II. na szczycie „Złocistej góry“ — w obydwóch zachowuje autor wysoką miarę artystyczną i odpowiedni charakter. Osoby i niektóre sytuacye aktu II. oparte są na naszych pięknych baśniach i legendach ludowych. „Złocista góra“ należy do utworów, które czytelnikowi niewątpliwie sprawić mogą wielkie zadowolenie artystyczne, ale także pobudzą go do głębszych refleksyj.

**Na katedrę historyi polskiej** w uniwersytecie lwowskim z powodu przeniesienia prof. Tadeusza Wojciechowskiego, przedstawił wydział filozoficzny *secundo loco* kandydaturę profesora Szymona Askenazego.

**Pani Marya Colonna Walewska** (hr. Wielopolska) zaszczytnie znana nowelistka, zaniemogła tymi dniami bardzo ciężko. Z przyjemnością jednak donieść możemy licznym jej przyjaciołom i wielbicielom jej talentu, że niebezpieczeństwo już minęło i chora wraca do zdrowia.

**Wstrzymanie ruchu kolejowego.** Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie donosi, że z powodu powodzi wstrzymano ruch ogólny na kolei lokalnej: Przeworsk-Bachórz-Dynów prawdopodobnie na przeciąg jednego tygodnia.

**W Krynicy** bawiło od 15 maja do 4 lipca 3.227 osób.

**Z Truskawca** donoszą, że w tym roku jest tam niebywały dotychczas zjazd gości. Daje się odczuwać brak pomieszkań, drożyzna jest wielka i niesłychany brud w łazienkach.

**Aresztowanie oszusta.** Z Zurychu donoszą, że uwięziono tam oszusta Markusa Feuersteina, spekulanta naftowego z Galicyi, który oszukał kilka instytucyi i prywatnych kilkanaście osób, oprócz tego także rozmaite inne osoby na 1,700.000 koron. Oszust mieszkał w Zurychu w hotelu pod przybranem nazwiskiem Mottel. Po swem uwięzieniu początkowo nie przyznawał się do swego nazwiska. Następnie jednak udowodniono mu to przez to, że posiadał list do siebie zaadresowany pod prawdziwem nazwiskiem, a bielizna jego oznaczoną była literami M. F. Uwięzienie jego nastąpiło na skutek doniesienia. Na moście obok dworca zaczepił Feuersteina jeden pan i prosił go o wskazanie drogi. Feuerstein zaś zwrócił na siebie uwagę. Władze szwajcarskie rozpoczęły już rokowania z władzami austryackiemi co do wydania oszusta.

**Zdanie hakatysty o Krakowie.** W miesięczniku *Deutschland* ogłosił Dr. Sonntag omawia niebezpieczeństwo, grożące potężnemu państwu niemieckiemu ze strony... Krakowa.

Artykuł nosi tytuł: *„Krakau, eine Studie zur Polenfrage“*. Autor specyalnie zwiedził Kraków i przekonał się na miejscu, że gdyby nie Kraków, to Polacy z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich oddawna byliby Niemcami, a Szląsk nie zamarzyłby nawet o ruchu narodowym!

„Wszystko w Krakowie jest tak urządzone — pisze Dr. Sonntag — ażeby przybyszowi z innych dzielnic dawnej Polski w wielkiej glorvi przedstawiła się przeszłość i ażeby ta glorya pobudziła go do wytrwania. Naturalnie, że dla uświetnienia przeszłości przeinacza się nawet najbardziej znane fakta z historyi. To fałszowanie historyi odbywa się w tak bezczelny sposób, iż uczeni polscy nie wahają się twierdzić, że architektura, sztuka i t. p. zawdzięcza wszystko pracy rąk polskich. A tymczasem każdy, kto zna Kraków, musi dojść do przekonania, że miasto to robi wrażenie typowej czystoniemieckiej, średniowiecznej siedziby. Niemcy budowali dla Niemców i oni tu wnieśli całą kulturę. Ale Polacy nie chcą, nie mogą tego uznać, w cóż bowiem wtedy obróciłyby się wszystkie legendy o wielkiej, potężnej ich ojczyźnie, sięgającej od morza do morza. Więc fałszują najoczywistsze fakta, byle podtrzymać ducha narodu. Naszego mistrza z Norymbergii, Veita Stossa, przezwali na poczekaniu „Witem Stwoszem“ i kazali mu być Polakiem. Naszego Wirsinga, który wybudował chór w kościele Panny Maryi, przemianowali na „Wierzynka“ i nie widzą, widzieć nie chcą, że cały ten kościół, jak również Sukiennice, Rondel floryański, biblioteka Jagiellońska itp. noszą na sobie najoczywistszy ślad niemieckiej pracy twórczej.“

W tym wstępie, z którego dowiadujemy się, że Niemcy mieliby największe prawo zagarnąć „czysto-niemieckie, prastare miasto niemieckie“, autor przechodzi do znaczenia Krakowa dla Polaków w Prusach. Zdaniem Dra Sonntaga, wycieczki do Krakowa są nadzwyczaj szkodliwe dla Ślązaków i Poznańczyków, napojeni bowiem, dzięki fałszowaniu historyi, pojęciami o wielkości upadłej ojczyzny, powracają butniejsi, jeszcze więcej oporni.

Autor nie widzi środka do wzbronienia wycieczek do Krakowa, a jednak uważa za konieczne, ażeby rząd pruski przeciwstawił coś zgubnemu wpływowi pobytu w grodzie Jagiellonów. A zrobić to można, gdy rząd pruski przyjdzie do przekonania, że największym błędem jest pomijanie nauki historyi polskiej w szkołach W. Ks. Poznańskiego i innych dzielnic z ludnością polską. Historya Polski powinna być szeroko traktowana w tych szkołach. „Niechaj Polacy przekonają się, jakie marne, nędzne było to ich państwo, niech się dowiedzą, że od XIII wieku kulturę wnosili tu tylko Niemcy, niechaj oni, którzy teraz oburzają się na wprowadzenie wykładów religii w języku niemieckim, poznają, że ich pradziadowie tępili innowierców i że jedynem ich szczęściem byłoby, gdyby król Zygmunt II i prymas Uchański dokonali byli wprowadzenia do Polski reformacyi. Gdy tak dokładnie, bez uprzedzeń, zapoznają się z przeszłością, wtedy znikną wpływy Krakowa, a Polacy, stawszy się Prusakami, mówiącymi po polsku, wdzięczni nam będą za to, że są poddanymi pruskimi“.

Artykuł kończy się apelem, ażeby rząd nie stał bezbronnie wobec agitacyi, płynącej z Krakowa, agitacyi, polegającej na „farbowaniu pięknem minionych dziejów Polski“.

Pisma hakatystyczne skwapliwie przedrukowują ustępy z pracy dra Sonntaga i pochwalają myśl wprowadzenia wykładów historyi polskiej „w oświetleniu jedynie prawdziwem“.

**Listy gończe za miliarderem.** Pisma angielskie donoszą z Ameryki, że wydano rozkaz aresztowania najbogatszego człowieka na świecie, Johna D. Rockfellera wraz z jego adlatusem i sekretarzem Henrykiem H. Rogersem. Rockfeller oddawna widocznie spodziewał się tego, „ze względów zdrowia“ też schronił się do Europy, gdzie sądzi się bezpiecznym od karzącej ręki sprawiedliwości amerykańskiej. Prawdopodobnie też wymykać się będzie pułapce, w każdym jednak razie już sam fakt wysłania za nim listów gończych jest bardzo ciekawy. Dotąd chwytano i karano srogo właścicieli rzeźni, niższych urzędników kolejowych i wogóle ludzi minorum gentium, kroczących za wskazówkami Rockfellera, na samego jednak „ojca trustów“ wahano się targnąć, za bogaty był, za mądry i za potężny. Teraz przyszła i na niego kolej.

John D. Rockfeller jest człowiekiem, którego wygląd zewnętrzny, sposób życia i t. p. raczej wskazują na skromnego małomieszczanina, aniżeli na potentata finansowego. Stary pan z gładko wygolonem obliczem, zawsze w czapeczce aksamitnej, nadzwyczajnie regularny w trybie życia. Pobożny, nie opuszcza nigdy nabożeństwa niedzielnego. Ale ta pobożność nie przeszkadza mu być zawziętym przy przeprowadzaniu genialnie pomyślanych planów i bezwzględnym aż do okrucieństwa.

„Jeszcze kiedy byłem bardzo źle opłacanym subjektem w sklepie — rzekł kiedyś na posiedzeniu dozoru kościelnego w rzadkiej chwili wynurzeń — zawsze tak gospodarowałem, ażeby mieć ciągle kilka dolarów w sakiewce, a kilkadziesiąt sztuk złotej monety w Kasie oszczędności. Od tej zasady nie odstąpiłem następnie jako nauczyciel w szkółce niedzielnej. Na życie trzeba patrzeć trzeźwo i prowadzić zawsze książkę kasową“.

Dzięki tej oszczędności mógł Rockfeller w r. 1865 założyć małą rafineryę nafty w Clevelandzie. Spostrzegłszy wkrótce, że fundusze jego są za małe na prowadzenie takiego przedsiębiorstwa, złączył rafineryę swoją z trzema innymi, a opanowawszy w ten sposób rynek naftowy w stanie Ohio, powziął genialny plan opanowania całego rynku amerykańskiego.

W tym celu utworzył w roku 1870 głośną „Standard Oil Company“ z kapitałem akcyjnym miliona dolarów. Zadaniem tego przedsiębiorstwa było także zakontraktowanie ruchu towarowego na kolejach, tak, że nafta jego miała pierwszeństwo przed innymi. Napróżno właściciele terenów, którzy nie chcieli wiązać się z Towarzystwem, walczyli z przebiegłym spekulantem, napróżno wykazywali, że jest to jawne pogwałcenie prawa. Musieli uledz i zgodzić się na warunki, podyktowane przez Rockfellera, który też już w r. 1877 objął 95% całej produkcyi nafty w Ameryce.

Ale Rockfellerowi nie wystarczyło być królem naftowym. Ciężką rękę swoją zaczął kłaść na innych gałęziach przemysłu, tworząc trusty, kolejno zagarniał produkcyę miedzi, ołowiu i tytoniu. Sięgnął nawet do objęcia trustem telegrafu i telefonu, całego ruchu transportowego, ubezpieczeniowego, a wreszcie własną siecią kolejową opasał znaczne przestrzenie kraju. W kilku gałęziach nie mógł w pełni przeprowadzić trustu i zmuszony był podzielić się z możną rodziną Gouldów.

Trzeba oddać sprawiedliwość miliarderowi amerykańskiemu, że doszedłszy do potęgi finansowej, okazywał wielką szczodrość, dla nauki i sztuki poświęcił sumy wprost bajeczne, a jałmużny, udzielane przez niego rocznie, sięgały sum krociowych. Nie przekraczał nigdy budżetu i księgę kasową rzeczywiście prowadził wzorowo. Ale jego system buchalteryjny miał wielką lukę. Był nią zupełny brak elementarnych zasad uczciwości i sprawiedliwości. Długo znoszono jego wszechwładzę, ale w końcu tysiące oszukanych i pokrzywdzonych podniosło głowę, rozległ się po ostatnich oszustwach i karygodnem ominięciu przepisów hygienicznych w rzeźniach w Chicago głos protestu, a głos ten znalazł potężnego opiekuna w prezydencie Rooseveltcie. Rezultatem jest rozkaz aresztowania Rockfellera za to, że z całą świadomością okpiwał publiczność, sprzedając jej za mięso wołowe koty, psy, szczury i t. d. Idzie teraz tylko o to, czy policya europejska będzie dość sprytną, ażeby tego oszusta złowiła.

**Temperatura** dnia 7-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +21, w Tarnopolu +21, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +18, w Salcburgu +15, w Gracu + 16, w Pradze +17, w Tryeście +21, w Abbazyi +19, w Ragusie +24, w Budapeszcie +19, w Berlinie +16, w Hamburgu +14, w Monachium +15, w Zurychu +14, w Genewie +15, w Lugano +19, w Anglii +18, w Paryżu +16, w Biarritz + 17, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +20, w Rzymie +20, w Neapolu +22, w Palermo + 22, w Madrycie +17, w Sztokholmie +21, w Petersburgu +19, w Wilnie +18, w Warszawie +17, w Moskwie + 18, w Kijowie +21, w Odessie +25, w Serajewie +17, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +26, w Sofii +18, w Konstantynopolu +24, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Wszędzie zachmurzenie wielkie.

**Zmarli.** W Kopalinach pod Bochnią, Tytus Meysner, właściciel dóbr ziemskich i wicemarszałek ziemi bocheńskiej, przeżywszy lat 55. — W Witanowicach pod Wadowicami, proboszcz miejscowy X. Wojciech Fijałek.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 21 R. w cieniu, + 32 na słońcu. Bar. 762. Spada. Upał, piękna pogoda.

**Na letniem mieszkaniu.**

Panienka z miasta:

— Moja Marysiu, czy świnie w niedzielę dostają także jedno danie więcej?

**Monolog.**

— Aha.. idzie moja przyjaciółka Hala. Nie będę się patrzeć w jej stronę, bo gotowa mi się pierwsza ukłonić... Ta głupia gęś wyobraża sobie, że jest młodszą odemnie!

## Widowiska i koncerty.

**Colosseum** Hermanów. Od 1 do 15 lipca. „Największy program w tym sezonie!“ 12 pierwszorzędnych atrakcyj! „Miss Matlie Wilkes“ kreolska śpiewaczka. „The greast Yoscaronys“, wspaniałe igrzyska ikaryjskie. „The Saphos“ najznakomitsi ekscentrycy na 8 rekach i t. d. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

## Literatura i sztuka.

* **Władysław Bełza.** *„Zaklęte dzwony“* legenda z dziejów polskich. Wydanie trzecie z illustracyami. Lwów. Nakład Towarzystwa pedagogicznego. 1906. Str. 60.

Jestto kilka prześlicznym wierszem napisanych opowieści z dziejów Polski, mogących w sercach dziatwy — dla której właśnie są przeznaczone — wzbudzić szczere uczucie miłości Ojczyzny. Wydane są te opowieści bardzo starannie, na pięknym papierze, w ładnej oprawie i przeplatane reprodukcyami obrazów patryotycznych, wyszłych z pod pendzla najlepszych naszych mistrzów. Mamy tu więc: „Kazanie Skargi“ (Matejki), „Jan III. pod Wiedniem“, „Wydobycie zwłok Wandy z Wisły“ i „Pochód wygnańców na Sybir“ Grottgera. O wartości tego dziełka najlepiej zresztą świadczy to, że okazała się potrzeba sporządzenia *trzeciego* wydania, co u nas nie jest rzeczą często się powtarzającą.

Książeczka ta bardzo się nadaje na nagrody dla pilnych uczniów, powinna się znaleźć w każdej polskiej rodzinie, mającej umiejące już czytać dzieci.

Z pięknego tego tomiku pozwalamy sobie przytoczyć dla zachęty następujący wierszyk pod tytułem: *„Dzwon Zygmuntowski“*:

Na Wawelu jęczą dzwony,
Głośno nasz się Zygmunt żali,
A z wichrami smutne tony,
Po wiślanej płyną fali.

Stary Zygmunt łka jak dziecię,
Jęki niosą wiatry chyże,
A z Zygmuntem wszystkich w świecie,
Zajęczały dzwonów spiże.

I po ziemi naszej całej,
Huczą dzwony jak zaklęte,
Nawet ów, z Loretu mały,
Cicho roni łezki święte.

Hej! kto płaci za podzwonne,
Że tak kazał grzmieć sowicie?
Hej! Litewskie i Koronne,
Komu, komu wy dzwonicie?

O! nie pytaj dziatwo miła,
Jeno słuchaj, słuchaj szczerzej!
Oto, jedna, patrz, mogiła,
A w mogile Polska leży!

Rozbujane serce w dzwonie,
Wstrząsa duszę dziwną mocą;
A tam drugie, w ludu łonie,
O pierś bije, o sierocą...

Dzwon w niebieskie grzmi podwoje,
Głośniej ludu serce szlocha!
I tak serc się ściera dwoje,
Które silniej Polskę kocha?

Na przemiany: ciszej, śpiewniej,
Dzwoni żałość ich pobożna,
Że nie wiedzieć czy już rzewniej,
Nad Ojczyzną płakać można?

Jęczą dzwony... dzwonom śmiechem,
Odkrzykują wtór morderce;
Aż z ostatniem dzwonów echem,
Zygmuntowi pękło serce!

* **Architekt** przynosi w zeszycie lipcowym dalszy ciąg zajmującego studyum p. t. „Wyżyna sztuki“, oraz początek rozprawy „Architektura w poglądach estetyków“. Prócz licznych zajmujących illustracyj w tekście, podaje na osobnych kartonach: Sklepienie kaplicy św. Krzyża z katedry na Wawelu; Wystawę przednią i widok klatki schodowej hotelu „Savoy“ w Warszawie; wreszcie reprodukcye projektów na dojazd do trzeciego mostu w Warszawie.

* **Świat.** W ostatnim zeszycie tego znakomitego tygodnika mamy oprócz dalszych ciągów rozpoczętych powieści i innych utworów literackich, wiele bardzo artykułów aktualnych. Zeszyt ten jest obficie illustrowany, a prawdziwą jego ozdobą jest doskonała, na osobnym kartonie wykonana reprodukcya słynnego obrazu Uhdego „Wniebowstąpienie Chrystusa“.

## Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie rozpisała licytacyę na dostawę żelaza walcowego, blach, stali sprężynowej i na narzędzia, rozmaitych wyrobów z żelaza dla warsztatów, gwoździ do znaczenia progów, łopat różnego rodzaju, oraz narzędzi i przyrządów dla konserwacyi kolei. Bliższe warunki i formularze ofert można otrzymać w c. k. Dyrekcyi kolei od dnia 1 lipca br. Termin do wnoszenia ofert kończy się 20 lipca br.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie za czas od 2go do 8go lipca 1906 r. Ceny bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów.

Pszenica 8.60 do 8.80, żyto 5.75—5·90, jęczmień browarny 6.80—7.20, jęczmień pastewny 6.40—6·60, owies 7·80.—8·10, groch do gotowania 9·00—10.00, groch pastewny 6.40—6.75, bobik 0·00—0.00, wyka 0.00 do 0.00, koniczyna czerwona 45.00—55.00, biała 00.00 do 00.00 szwedzka 00.00—00.00, Rzepak zimowy 12.50—13.00, nasienie lniane 11.25—11.50, nas. konopne 0.00—0.00, chmiel 50.00 do 60.00, nafta zwykła 16.00 do 17.00, salonowa 18.00—20.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.55—37.80.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń.** Dr. Plappast, intendant teatrów dworskich ustępuje, a miejsce jego, jak donosi *Zeit*, zająć ma były minister oświaty dr. Hartl.

**Wiedeń.** Ajenci amerykańscy starają się pozyskać robotników budowlanych do Stanów Zjednoczonych, szczególnie do St. Francisco. Robotnicy ci narażają się na niebezpieczeństwo, iż rząd amerykański będzie ich uważał za robotników kontraktowych i nie pozwoli im na wylądowanie. Nadto w Stanach Zjednoczonych niema obecnie warunków dla robotników budowlanych. Z tego względu ministerstwo spraw wewnętrznych widziało się spowodowanem do wydania ostrzeżenia.

*(Depesze popołudniowe).*

**Grodno.** Rozruchy w pow. prużańskim ogarnęły kilka gmin. Włościanie pasą bydło na gruntach dworskich i nie pozwalają służbie dworskiej żąć zboża. Wysłano tam wojsko.

**Warszawa.** Przybyło tu 1.250 pątników z Litwy, dążących na Jasną Górę. Dawniej te wędrówki pątników były zakazane.

Onegdaj były tu zamknięte wszystkie restauracye i garkuchnie żydowskie z powodu strejku kelnerów.

**Łódź.** Onegdaj napadło na sklep monopolowy w Aleksandrowie 8 ludzi i zabrało kilkadziesiąt rubli. Na odchodzących uderzyło czterech kozaków. Rozpoczęła się strzelanina. Dano 600 strzałów. Jeden kozak został zraniony. Dwóch zbrodniarzy padło trupem, czterech zostało zranionych.

**Brześć litewski.** Przyszło do starcia włościan z wojskiem, strzegącem robotników galicyjskich, którzy pracowali w majątku hrabiny Jakóbowej Potockiej. Trzech włościan zabito, czterech zraniono.

Zastrejkowali tu pracownicy wszystkich drukarń. Żądają 8-godzinnego czasu pracy.

**Sofia.** Tutejszy agent dyplomatyczny serbski Simicz miał wczoraj konferencyę z prezydentem ministrów i przedsięwziął starania, aby rząd bułgarski energiczniej popierał Serbię w konflikcie cłowym z Austro-Węgrami, niż to czynił w czasie ostatniego konfliktu.

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Na początku posiedzenia poseł Schlegel oznajmia, że składa mandat do komisyi reformy wyborczej.

Minister obrony krajowej odpowiada na szereg interpelacyi, poczem p. Malik żąda wyboru komisyi dla nagany z powodu obraźliwego okrzyku p. Elderscha, który zawołał do mówcy: „Wszechniemiecka małpo!“ — Komisya ta będzie wybrana pod koniec posiedzenia.

P. Schoenerer żąda otwarcia dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta ministrów na ostatniem posiedzeniu w sprawie cofnięcia przedłożeń ugodowych.

Wniosek ten odrzucono, poczem Izba przystąpiła do dyskusyi nad nagłym wnioskiem p. Krütznera w sprawie importu jęczmienia.

**Wiedeń.** Komisya budżetowa Izby posłów ukończyła obrady nad sprawą portu w Tryeście i przyjęła przedłożenie rządowe w tej sprawie z tą zmianą, że zamiast żądanych 46 milionów kor. uchwaliła 41 milionów.

Dalej przyjęła szereg rezolucyi subkomitetu, w których wyrażono, że rozdawnictwo robót w Tryeście bez poprzedniego parlamentarnego zezwolenia było niezgodnem z konstytucyjnem prawem uchwalenia budżetu; wyrażono dalej z powodu postępowania rządu przy zawarciu umowy najgłębsze ubolewanie i zastrzeżono się przeciw powtórzeniu się podobnych zajść przy przyszłych budowlach państwowych.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 lipca. W. Younga z Hrusiatycz. O. Schnell z Firlejówki. W. Morawski z Olszy. P. Niezabitowska z Łanek. Pp. Tauszyńscy ze Lwowa. K. Lewicki i W. Biechoński z Jasła. K. Kędzierski z Bylicy. H. Kratochwila ze Spalato. L. Chambowie z Warszawy. P. Burzyńska z Uhrynowa. J. Schmidtówna z Storożyniec. K. Wołkowicki ze Stryja. P. Maniewski z Bajkowiec. B. Śmiałowski z Stojaniec.

### HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 10 lipca. A. Dobrowolski z Żelechowa. N. Winiarska z Przemyślan. F. Szaniewski z Sławentyna. E. Pick z Wiednia. F. Pisarczuk z Sanoka. A. Adler z Chodorowa. H. Neuhaus z Wannie. M. Saut z Rzeszowa. H. Rumelowie ze Zwierzyńca. J. Nagelberg z Drohobycza. I. Matula z Krakowa. W. Żebracki z Rzeszowa. R. Negrosz z Sambora. M. Machowa z Chyrowa. R. Sadkowska z Warszawy. M. Frydmanowa z Sołotwiny. H. Parnasowa z Tarnopola. I. Orłowicze z Jezupola. S. Kannenberg z Krakowa. W. Pogonowski z Łopuszki. M. Leiner z Wiednia.



**Wiedeń** 10 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 19·00—19·10, 19·65—19·75 (spokojny). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

**Budapeszt** 10 lipca. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·18—15·20, na kwiecień 157·6—15·78; żyto na październik 12·88—12·90, na kwiecień 00·00; owies na październik 13·08—13·10, na kwiecień 13·48—13·50; kukurudza na lipiec 12·26—12·28, na sierpień 12·64—12·66, na maj 1907 r. 11·08—11·10. — Rzepak na sierpień 30·40—30·60. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: deszcz.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 lipca.

Marki 117.50, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 94 55, akcye: austr. zakł. kredyt. 670·75, węg. zakł. kred. 807 00, anglobanku 310.50, union banku 550.00, bankvereinu 549.00, länderbanku 435 50, kolei państw. 674.00, lombardy 170 00, akcye kolei Elbethal 451.50, fabryki broni 588 00, tytoniowe 000·00, alpiny 578·50, Rima Muranyi 572 50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 164·25, ruble 251·50. Usposobienie: utrzymane.

5% renta rosyjska z 1906 r. 85.52.

**Lwów** 10 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·85 do 99·05 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la 98 80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·40.

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.30.

### Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 3·55
Z Bełzca 4·50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.38**, 6.35, 11.15, 6,37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

**Pociągi lokalne.**

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 8.40 i 6.23 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

17)

## Walka milionera ze złodziejem.

*(Z angielskiego.)*

(Ciąg dalszy).

— Kochany sir Karolu! — zawołała — proszę cię, uspokój się. To tylko chwilowe i krótkie więzienie. Przyszlemy panu łódź niebawem. Ale wpierw musimy dobić do brzegu i wprowadzić pewne zmiany w naszej powierzchowności. — Wskazywała rude faworyty Dawida, które były, ma się rozumieć, przyprawne. Nie była już nieśmiałą, wyglądała na bezczelną łotrzycę.

— A więc jesteś pułkownikiem Clay! — zawołał sir Karol, ocierając z czoła pot kroplisty.

— Jeżeli pan upierasz się przy tym tytule, to zechcesz może wyjednać mi tagą rangę w wojsku Jej królewskiej Mości. Ale czas nagli, musimy wracać. Przyszlę panu odsiecz, nie wcześniej jednak, aż sam będę spokojny o siebie.

Położył rękę na sercu i ukłonił się głęboko.

— Otrzymałem od pana tyle dowodów uprzejmości, sir Karolu — ciągnął dalej — że mam obowiązek pomyśleć o wyprowadzeniu pana z tak przykrej sytuacyi. Bądź pan spokojny. Ratunek przybędzie około północy. Powietrze ciepłe, nie zanosi się na deszcz, zatem nic panu nie grozi...

Mrs. Granton wstała i bardzo zręcznie rzuciła nam pled. Padł u nóg mego szwagra.

— Okryj się pan ciepło — mówiła, już nie szepleniąc. — Żal-by mi było, gdybyś pan dostał kataru, bo lubię cię bardzo, sir Karolu, doprawdy... Nie jesteś złym dla tych, którzy umieją cię zażyć... Zachowałam na pamiątkę śliczną broszkę od ciebie. Pamiętasz? Dałeś mi ją w Nizzy, jako pani Picardet. Nie zapomniałam też, jak byłeś dobry w Lucernie dla „polnej różyczki". Rada jestem, że cię widziałam w twoim szkockim zamku, z którego jesteś tak dumny. Nie bój się. Nie stanie ci się nic złego. Przykro nam, że musieliśmy cię narazić na katar... Ale Dawidek czuł, że go podejrzewasz, a z chwilą, gdy go podejrzywają, zwykł usuwać się z drogi. On jest tak drażliwy!... Nie mieliśmy innego wyjścia z tej sytuacyi, ale daję ci słowo honoru, że pomyślę o twojem bezpieczeństwie. Choćby Dawidek zapomniał, ja będę pamiętała...

Rzuciła mu znowu pocałunek.

Karol był okropnie wzburzony. Szarpały go kolejno to gniew, to trwoga.

— Umrzemy tutaj! — wołał. — Nikomu na myśl nie przyjdzie szukać nas na tem pustkowiu...

— Szkoda, żeś pan nie chciał korzystać z moich dobrych chęci i nie nauczyłeś się pływać. A mówiłem, że to potrzebne...

— Zbrodniarzu! Morderco! — krzyczał sir Karol. — Zginiemy tu marnie!

Pułkownik Clay spojrzał na niego szydercza.

— Nie zginiesz, bądź spokojny! — mówił.— Nie jestem tak głupi, żebym miał zabijać kurę, znoszącą tak gorliwie złote jaja. Nie, sir Karolu Vandrift. Cenię cię zbyt wysoko. Przedstawiasz dla mnie pięć tysięcy funtów rocznego dochodu. Uważaj to za podatek dochodowy. Gdybyś, broń Boże, umarł, musiałbym szukać nowej kury o złotych jajkach — a takiej drugiej nie znalazłbym łatwo. Nasze temperamenty dobrały się. Rozumiemy się wzajem, co bywa nieraz podstawą przyjaźni... Oszukuję ciebie w ten sam mniej więcej sposób, w jaki ty oszukujesz innych. Na polu finansowem nie mógłbym ci sprostać, ale w życiu prywatnem umiem sobie z tobą poradzić, zarzucając wędkę na twoją próżność i chciwość. Wiodę cię tam, gdzie spodziewam się znaleźć zysk lub zadowolenie miłości własnej. Pozwalam ci przypuszczać, że oszukujesz innych, a tymczasem ja oszukuję ciebie... Taka jest filozofia naszego wzajemnego stosunku.

Zdjął czapeczkę i kłaniał się urągliwie. Karol ochłonął i patrzał na niego z podziwem. Tak, muszę przyznać, że taka bezczelność robiła na nim wrażenie dodatnie, choć go przejmowała trwogą.

— I zamierzasz okładać mnie ciągle? — spytał.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza